

Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY.

No. 14.

Leszno,
dnia 30. Września 1843.



Józef Maksymilian Ossoliński.

Podług porycypowal.

Józef Maksymilian Ossoliński.

Znany każdemu Polakowi jako znakomity pisarz i założyciel publicznej biblioteki we Lwowie, nie miał dotąd wizerunku swego w wspomnionym zakładzie. W tym dopiero roku Jan Maszkowski, professor rysunków przy akademii lwowskiej, wykończył wizerunek wielkopiętnego męża olejnymi farbami, w postawie naturalnej po kolana wielkości. Wspomniany artysta zaszczycił się względami Ossolińskiego, a wracając z Rzymu na Wiedeń, przeniósł był na płótno głowę szanownego męża, z którego to szkicu teraz ten wielki obraz odkopijowanym został. Ci, co znali Ossolińskiego, podziwiają w tym wizerunku przemawiające podobieństwo, a znawcy sztuki malarskiej chwalał gładkość pędzla i piękny rysunek obrazu.

O pismach Beyły.

(Dalszy ciąg.)

Uniesiony talentem Beyły zapomniałem cię ostrzedz czytelniku! mistyfikuje nas zręcznie jego przyszłość; jest to rzeczywiście obecność — z tej co się wyrodzić może?... ma na nią Beyła ratunek, potrafi temu zaradzić — byle społeczeństwo pojęło całą jego dodatność i pokochało system, za pomocą którego odrodzić nas łatwo.

Wybory nasze skutkiem zepsucia towarzystwa zamiast tego coby miały być saturniałami powagi i godności angielskiej; śmiesznie i nikczemnie zdradzają chorowitość ducha i demoralizują publiczność. — Beyła wierzy w powagę tej instytucji, której czynności zależą od rozkazów Prokonsula, której głos słaby nigdy tronu dojść nie może — instytucji zostawionej nam jak przez naigrawanie pobawienia się galkami, poddającej nas pod najwielowładniejsze eliminacje, i uznającej nas za niezdatnych do sprawowania urzędów. — Beyła przekonany o jej godności, dąsa się, żeśmy przemienili je na plac intryg miotającego się na wszystkie strony interesu osobistego szlachty bez przodków, i dzieciaków zadłużonych; ubolewa na brak ducha publicznego, bo gdyby istniał w swojej sile i mniej więcej skutek wyborów był przewidziany, jak to bywało na zgromadzeniach szlachty w przedostatnich czasach, która wyroki Panów z akłamacjami przyjmowała: wtenczas to wybory były wyrazem opinii powszechnej, co wskazuje przyszłych urzędników. — O Boże zlituj się nad zarożumieniem Beyły! Jak złemu zaradzić?... jest na wszystko sposób czytelniku; namnożyło się wiele szlachty z fałszywymi dokumentami, oczyścić z nich naszą społeczność, bez tego nigdy nie będzie dobra; w ten czas to poznają się prawdziwe potomki tych, co przed pięć wieków podbili tubylców, moralność się poprawi, i prawdziwa szlachta stanie obok ta-

kiężę w Państwie rosyjskiem, i co więcej, sekretnie ci powiem, narodowość się uchowa: bo tym sposobem dojdziem do patrycyatu plemenniczego, który jeden przechowuje światło, podobność, zakład podaj towarzyskich, i innych zasobów intelektualnych, — wszystko tedy zawisło od restauracyi dawniej szlacheckich. — — — — — Zamiłowanie to swojego stanu byłoby bardzo zaletnym, ale czy jestże szczerem?... nie próżnaż rzecz exaltować i odzywać instytucyą, która już nie istnieje, i do przeszłości nigdy się nie powtarzającej należy? — Możnaż wierzyć ekłamacyom, które chcą udać ognie fosforyczne za światło prowadzić nas mające?...

Cóż dziś szlachectwo znaczy?... dawniej znaczyło wiele. — Narodowa siła zbrojna, której wystawienie statystycznie rzecz biorąc, przechodziło wszelkie środki krajowe; tak dla ich małości, jak dla najzwyczajnych kosztów armacyi ówczasowej — szlachta zawsze z orężem przy boku, w swoim rzemiośle ciągle się ćwicząca, opędzająca na okoł nieprzyjaciół kraju i z nimi tylekroć szczęśliwie się mierząca; przedstawiała rzeczywiście dodatnie usposobienie narodu, niezbędnym była jego pierwiastkiem. — Naród też nie zaprzeczał jej exystencji bynajmniej, i dodajmy do tego, iż póki szlachectwo w całej swojej istniało czerstwości, owa instytucja umiała się zgodzić z drugimi w kraju stanami, i nie utrzymywała za swoje pryncypium deptać resztę. — Nie bez tego jednakże, żeby czasem nadzwyczajnych nie rościła pretensyj, które dziś tak nieudatnie Beyła do bezziemnej podnosi ilości. — Tarnowski Jan, szlachcic, magnat, nie mało obraził się na Króla, który dał kanclerstwo Biskupowi Ocieskiemu, niskiej kondycyi, — trafiać mu na to odpowiedział Biskup: odsłaniam cię Beyło do Górnickiego w tej rzeczy. — Za owych czasów jakakolwiek jeszcze władza królewska utrzymywała zbawiającą równowagę — talent i zasługa wszystkich dosięgać mogły stopni, świadczy połowa wielkich naszych mężów szesnastego wieku. — Wyroki niebios pozbawiając nas po dwakroć panujących rodów, dały nadmierną siłę wpływowi jednego stanu — naczelnicy jego wpadli w błędne mniemanie o zawartęj w tym jednym stanie exystencji królestwa — oddajmy jednak sprawiedliwość, że swojemi cnotami podnieśli tego stanu dostojność. Radziwiłły, Chodkiewiczowie byli wielcy wojownicy, wznieść jednak nie zdołali do trwałszego dostojęństwa zakonodawców narodu — któżby zaprzeczyć mógł im dzielności, znajomości sztuki wojkowej, którą zgłębili? — Kampanie: połocka, moskieska, inflancka, dostatecznie świadczą. — Powiem nawet, że stanem swoim zręcznie kierować, energią jego na czas podtrzymać; ale do szczytnej idei narodu wznieść się nie umieli. — Potomkowie tych wielkich ludzi, którzy woleli przywłaszczo-

nęj używać władzy, jak ją prawem ulegalizować, którzy cień zostawiony tronu ściśnionym otoczyli szeregiem, byle sobie tylko wydzierać wzajem królewszczynny, które rąk ich nie uszły i wpływ nareszcie szlachty zapewniały, odziedziczyli po pierwszych fundatorach coraz krótszą chwilę, coraz niedołężniej myśl ich stanu, jak się wywyższać nad równością, panować nad wolnością. — Pokaż mi Beyło, dowiedź historycznymi faktami sukcesyonalność plemieniczą w rodach polskich ludzi, w rodzie i boju odznaczających się. — Tych każdy czas miał innych — gdyby który z Radziwiłłów, Chodkiewiczów, lub Zamojskich wstał z grobu, myśliszże, żeby się do wszystkich swoich przyznał?... Czyż Radziwiłł nie wolałby uznać nowego imienia Kościuszkę swoim potomkiem, jak Karola Panie kochanku, którego wielkość i talenta z taką obnosisz dobroduszością. — Dziedzice wielkich imion niezdolni podnieść rynsztunku naddziadów swych, z pokolenia w pokolenie się kazać, sławę ojców, która rzetelnie jest wspólnym narodowym dziedzictwem, za własne uznając; żadnej nowej myśli nie przyjmując, owszem starannie je zacierając: troskliwi jedynie o zachowanie w ich rękach przewagi, o rozprzestrzenienie majątków, najnieprawiejszemi przywilejami wydzieranych od poniżonego tronu — stali się najobrzydliwszą arystokracją pieniężną, nienawidzoną od narodu, który ciężarem swoim gniołła; pogardzoną i wyszydzoną u obcych, od których być płatną za znaczenie swoje poczytywała; która w końcu po wysiłku rezonowań głupiej swojej polityki najzbawienniejszemu poczytała całość swoją i narodu obcym powierzyć potencyom.

Oto jest krótki lecz wierny rys arystokracji, która państwo potężne na szlachecką przetrzymała, która kształtu nigdy nie miała, którą Beyła głosi za niezbędną, dla której radby stworzyć jakąś teorię; kiedy ona rzeczywiście była wybocheniem, była absurdem; która przy upadku kraju z błędem w błąd wpadając, w roku pańskim 1792. postępując na czele wojsk nieprzyjacielskich, w imieniu wolności i równości szlacheckiej stawała w ten czas jeszcze w obronie praw szlachecka nad jego poddanym (*) i która dziś Patrona swojego w Beyle znalazła. — Beyła, który się usadził wyrezonować byt arystokracji, gwałtem wywołuje stan szlachecki, który dziś tyle ma życia, co zakon maltański, i nic więcej nie reprezentuje nad własność gruntową, — ale Beyle o to chodzi, żeby nas zbliżyć z Rosyją, udaje jakoby stan taki w Rosyi exystował, — w Rosyi, która z każdym momentem stara się go zatrzeć, która jego przywileje ograniczyła, działy pozaprowadzała, stan mieszczański z nim porównała, i podobno za-

myśla wyjąć z pod jego władzy poddaństwo. Tego wszystkiego Beyła nie widzi, o exystencję tylko jego się troszczy, jako o jedyny środek zbliżenia się z Rosyją, — zaczęć pójść może znaczenie, którego Beyłoska arystokracja bardzo chciwa, bo to nie wiele będzie kosztować: nie potrzeba do niej zasług pracy i talentu, dość będzie trochę pieniędzy; i dla tego zbieranie ich jako środek podtrzymania swej instytucji nasz filozof bardzo zaleca; byle ono nie przechodziło w cel czynności ludzkiej, nie stawało się czią bożyszczą mamony.

Arystokracja Beyły sama jedna utrzymuje zdrowe wyobrażenie o powinnościach ojca, małżonka, obywatela, umiarkowania w postępach, a nad wszystko przywiązanie do kraju, — z załem jednakże wyznać przychodzi, że w ostatnich czasach, w tych passowaniach się konania narodowego, najnieliczniej na widownie występowała, i tego przywiązania nie okazała, — owszem, gdziekolwiek się tylko pojawiła, pretensjonalnością swoją wszystko psuła, najmniej dobrej woli dając dowodów. — Pocziwy Ogiński, który pewno do arystokratów Beyły nie pisałby się, ale z imienia do nich mógłby być wpisanym; najdobroduszniej wyznaje, co mu nawet zaszczyt przynosi, że widział się siłą wypadków pociągniętym do rewolucji 1794 r. — Zmuszony przez Beyłę walczyć na polu przez niego obranem, nigdy nie śmiałem tknąć zasług osób, przed którymi prywatny czołem bije, błędy uważałem zawsze za osobiste; nie przypuszczałem i nie przypuszczam, żeby te miały swój początek z ducha stanu arystokratycznego u nas, bo to jest fałsz, jakoby on exystował — ale gdy dziś Beyła ciągle w imieniu my i nas odzywa się, działanie i sądy stara się ugienerali-zować, wyprowadzić z natury i usposobienia jakiegoś politycznego ciała, poniewolnie błędy szczególnych, nigdy dotąd przezemnie na karb stanu jakiego nie rachowane zbieram w jedno, i dalszą historję arystokracji Beyłoskiej ciągnę. —

Była chwila, żeśmy przyszli do poznania, że jest wiele u nas do naprawy, i że się wszystko na około odmieniło; była chwila, w której naród tylekroć oświadczywszy się razy przeciw krępującym wiedzę jego ideom, uznał niedorzeczność najjaśniejszych stanów, Króla bezwładnego, i monstrum liberum veto; powtórzył dawno ogłoszoną tolerancją, równość stanu szlacheckiego uznał być równością wszystkich klas w narodzie. — Beyła swoim dworem zapewnia nas, że to było zawcześnie, i że tym wywrócona exystencja stanu szlacheckiego, który tak świetnie jaśniał na dworach wielkich Panów, oddany razem z nimi opilstwu i próżniactwu — u Beyły nic szczytniejszego niema w historii naszej nad dwór Karola Panie kochanku, nudne koncepta jego do godności fantazyi poetycznej wyniosł: obnosi go z dumą za człowie-

(*) Czytaj manifest Seweryna na Rzewuchach Rzewuskiego 1792 roku.

ka pełnego talentu, który najgrubsze błędy w życiu politycznym popełnił — stanął na czele Konfederacji radomskiej, przez obcą potencją poddmuchniętej, rozszerzał niezgodę jakbądź tłumioną, który żadnym czynem nie przypominał ani Mikołaja, ani Krzysztofa Radziwiłłów, nie był w stanie nie tylko wojska, ale zaciężnego swojego pułku prowadzić; wszystkie poruszenia w imieniu ojczyzny podnosił, a w każdym dowodził tylko niskiej zawisłości do domu Czarotorskich. U Beyły jest on wielkim człowiekiem, ciekawym Panów naszych exemplarzem — — — — — czémże się arystokracja Beyły odznaczała w upadku? — Pierwsza narodowości się wyrzekła, to pewnik historyczny, który obala wszystkie jego rozwodzenia się nad tém skrzętnym utrzymaniem zwyczajów i podań narodowych, pierwsza porzuciła kontusz, rozumiejąc już tém nabyć cywilizacji zagranicznej.

Mówisz Beyło, że dzisiejsza szlachta składa się z ludzi, co podrobionymi dokumentami doń się wcisnęli. — Powiedzże mi: który z twoich arystokratów, z tych zacnych plemienników, choćby przestał na swoim imieniu — każdy został Baronem, Grafem, Książęciem w królestwie, które tytułów nie cierpiało; wbrew wszystkich konstytucyj, które ich najuroczyściej zakazywały. — Jakkolwiek są podrobione intruzów szlacheckie dokumenta, wasze rażą czém innym; — arystokracja twoja chciwa znaczenia, byle nie kosztownego, obkoczyła tłumnie nowe dwory — zdawało się, że będzie tam reprezentować ziomków, przemówi za narodem. — Bynajmniej, żaden się nieśmiał pokazać Polakiem. — Dystynkcyą zyskać, dojść jakiego dygnitarstwa, było waszym patriotyzmem. — Rossya oświadczyła zachować nasz język i prawa: brońże je który gorliwie? — Pozwoliłże egoizm i zazdrość połączyć w jedno usiłowania. — Nigdy! —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nagrobek w Czerwonogrodzie, dłuta Torwaldsona.

Nagrobek, dłuta Torwaldsona, wyrobiony w kararyjskim marmurze, z zachowaniem podobieństwa przedstawionych osób, któren księżna Helena z Gurskich Ponińska, matka strokana po stracie syna Władysława w Dreźnie, a córki Heleny Włszel, poleciła do wyrznięcia w płaskorzeźbie podczas swojej bytności w Rzymie 1835 roku, sprowadzony w tym roku do Lwowa, był niejaki czas wystawiony na widok powszechny w pałacu hr. Komorowskiego Józefa; i został już najdokładniej odwzorowany piórem przez Adolfa barona Nigroniego, nim poszedł na swoje przeznaczenie ku ozdobie grobu rodzinnego w kaplicy w Czerwonogrodzie, w czortkowskim ob-

wodzie. Żałować trzeba, że dzieło tak wielkiego artysty nie pozostało w stolicy, gdzieby mogło posłużyć na zachętę i wzór dla młodzieży, chęć do pięknych sztuk mającej.

A... R.

Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego w roku 1785,

przez

Waleryana Dzieduszyckiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy tedy powrotu i téj dla nas przyjsie mającej oczekiwaliśmy z niecierpliwością rezolucyj, kajuk do ładunku okrętu wyładowany, a na kotwicy stojący, szturmem, czyli nawałnicą w nocy wydarzoną, a wiatrem przeciwnym z kotwicy zerwany, zanieiony na bliski piasek, falą i uderzeniem o kamień mając wybitą dziurę, około kilkudziesiąt korcy pszenicy, na dnie będącej, zamaczanych zostało.

Lecz więcęj jeszcze dotkliwe zdarzenie w tymże przeciagu nas spotkało, to jest wokowani byliśmy z rozkazu rządu do Muselima, a tamże z wielkim naszym podziwieniem oświadcza nam tenże wola Baszy, ażebyśmy dukatów 100 czyli lewów 500, danych na zadatek okrętów najętych, na odwrót odebrali, i te natychmiast pieniądze nam złożono.

Próżno my protestowali przeciwko odebraniu tychże pieniędzy, oświadczaając, że raz danych na zadatek odbierać nie chcemy, i że kontraktu dotrzymać jako najregularniej pragniemy, owszem ponawiamy prośby, ażeby nam w najęte okręty pszenicę sypać pozwolono; ale te wszystkie przełożone przyczyny, i na sprawiedliwości zasadzające się żądania nasze tém jednem zbito, że taka jest wola Baszy. — Oświadczone nam przytém, że i kapitan najętych okrętów przez to nie zrzuca się z kontraktu, ale że forma sprawiedliwości tamtejszej tego wyciągała, ażeby żaden z kapitanów ładować chcących, nie miał przy sobie zadatku, i że to czyni się tylko tym końcem, ażeby raport Baszy od Seraskiera nie był kłamliwy, gdy tenże doniósł Seraskierowi, że żaden z walczących między sobą kapitanów nie miał zadatku. A lubo każdy poznać może w téj okoliczności bezwstydlność postępowania jurysdykcji tamtejszej z nami, stósownie jednak do rozrządzenia rządu tamtejszego, po wielorakich protestacjach, iż to z przymusu, nie z dobrej woli dopełniamy, zadatek odebrać musieliśmy.

Pszenica jednak, w okręt wsypana, została w tymże okręcie.

Tu jeszcze jedno zdarzenie, choć do interesu naszego handlowego nie ściągające się, ażeby dać poznać, w jakowych przypadkach znajdować się w Turceczynie można i jakowe sądów jurysdykcji tamtejszej bywają w sprawach de-



Nagrobek w Czerwonogrodzie, dłuta Torwaldsona.

cyzye, przełożyć znajduję za przyzwoite. Że tłumacz nasz do języka tureckiego, wołoskiego nie umiał, a do tegoż języka tłumacz w drodze że nam mógł być potrzebny, wzięliśmy byli z sobą Żyda polskiego, ten język umiającego, który sam jeden tylko téj wiary, znajdował się w Akiermanie, ile że Żydów w témże mieście nie masz, bo lubo od rządu mieszkanie w Akiermanie nie jest im zabronione, niespokojność jednak Turków tamtejszych sprawuje, iż dla bojaźni żaden Żyd tamże lokować się nie odważa. Zdarzyło się tedy w czasie naszego bawienia, iż Żyd wołoski przypłynawszy na okręcie ze Stambułu, a w drodze tak wyexpensowawszy się, iż nie miał już w Akiermanie sposobu do życia, był przez dni kilka sustentowany od Żyda naszego, lubo tenże dawniej go nieznał, czynił to jednak przez szczególne miłosierdzie; lecz wkrótce ta jego ludzkość źle mu była nagrodzona od Żyda wołoskiego, bo tenże supponując, iż tenże tłumacz nasz był pieniężny, celem korzystania przez wydarce od niego, tudzież z bogacenia samego siebie, poszedł do duchowieństwa tureckiego z oświadczeniem, że chce wiarę turecką przyjąć, co w skutku samym dopełniwszy, zapożywa natychmiast Żyda naszego do Kadego czyli sędziego o to, iż ten winien mu dukatów 70.

Gdy jednak sługa sądowy przyszedł, wołając naszego do sprawy i sądu, my odpowiedzielili, że na fundamencie traktatów mamy ustanowione sądy pograniczne, do których zapozwany gdy będzie Żyd nasz, stanie nieodwłocznie przed Kadym, zaś że dobrowolnie od nas posłany nie będzie, chyba żeby gwałtem tamże był zaprowadzony. A tym czasem dla objaśnienia Kadego, tudzież przełożenia temuż, że to była czyta napasć, i że Żyd nasz polski nieznał nigdy dawniej tego wołoskiego zturczonego, posłaliśmy do tegoż sądu Jassakiczego, czyli konduktora naszego. Sprawa ta (lubo Żyd ten zturczony nie miał żadnego dowodu, ani skryptu do próbowania pretensyi swojej) mogła się stać dosyć niebezpieczną, ile że w Tureccyźnie chcąc popierać téj podobną pretensyą, choćby napastną, dosyć jest postawić dwóch świadków, których najęcie do każdego interessu nie jest w Turcyi trudne.

Przyszedłszy do Kadego nasz Jassakiczy, gdzie już był ów Żyd zturczony, zastał tamże sprowadzonych przez niego dwóch świadków Turków, którzy zeznawali przed sądem, iż byli przytomni w tenczas, kiedy Żyd tenże wołoski zturczony upominając się u Żyda naszego polskiego o dług, polski Żyd prosił go się, ażeby o tenże dług nie naciskał go w Tureccyźnie, lecz ażeby mu wyczekał do Polski.

Na takowe zeznanie, Jassakiczy czyli konduktor nasz prosił Kadego, ażeby dla objaśnienia tego interessu pozwolił mu świadkom uczynić kilka pytań, na co tenże zezwolił.

Pytał się Jassakiczy nasz świadków, w jakim języku ci obydwaj pod ten czas Żydzi między sobą gadali; a gdy obydwaj świadkowie zeznali, iż ci mówili językiem żydowskim, natenczas Jassakiczy nasz żądał od tychże świadków, ażeby przed sądem powtórzyli też same słowa rozmowy dwóch Żydów, a to w żydowskim języku.

A że żaden żydowskiego języka nie umiał, gdy tego, czego po nich żądał, dopełnić nie mogli, tem samem świadectwo ich jako fałszywe od sądu odrzucone, bez żadnej jednak kary na fałszywie świadczących. I tak bez ferowania żadnego dekretu, bez żadnej sentencji na jedną ani na drugą stronę, to jest bez żadnej wcale decyzji, sprawa ta zakończona została. Z téj okoliczności gdy nam mówić przychodziło z wiadomemi prawa tureckiego, dla zainformowania się, jak w takowym lub podobnym razie postąpić sobie należy, muszę tutaj dla ciekawości nadmienić, jakowe z téj ich konferencji wypadło w sprawie téj resultatum.

Oto zgodzili się wszyscy, że i w tym przypadku, ponieważ zturczony na przeciwko dłużalcowi swojemu z powodów prawa i zwyczajów tureckiego miał pierwszeństwo wprowadzenia świadków, nasz Żyd w tym razie powinien, choć był nie winien, przyznać jednak, że ten dług winien był, lecz że go zapłacił, czego dowodząc na ten czas, Żyd polski miałby pierwszeństwo do wprowadzenia świadków.

Nad tą radą zadziwiony, gdy powiedziałem, że świadków takowych przeciwko istotnej prawdzie stawicby nie potrafił Żyd nasz, ciż jurysci tureccy odpowiedzieli mi, jakoby z podziwieniem na uczynioną przezemnie trudność, że nic łatwiejszego, jak ugodzenie i najęcie za pieniądze takowych świadków.

Tę tedy dygressyą uczyniwszy, chcąc dać poznać, jakowe to czasem zdarzenia prawne trafiać się mogą w Tureccyźnie, wracam się teraz do przerwanego nieco ciągu interessów naszych handlowych w Akiermanie. Gdy tak od dnia do dnia zawsze obiecywaną rezolucyę oczekiwaliśmy z Izmajłowa, któryby z kapitanów miał pszenicę naszą ładować, przychodzi z okrętem czyli gallionem wielkim Achmet kapitan, Arnaut od boku kapitana Baszy, czyli kapitan Paszaja - Tabi, do Koczubej, portu blizkiego do Akiermanu czyli Białogrodu, a przypłynawszy od Białogrodu, dla uprowadzenia się w żywności, będąc sam razem z Dulcygno, to jest z państw tureckich graniczących z Wenecyą, a do obcowania z cudzoziemcami przyzwyczajony, nawet włoski język umiając, z kwapliwością zabiera z nami znajomość.

Oświadcza nam tenże wielkie, swoje zadumienie, że pszenica nasza kilka niedziel leży na ładzie, i ani ładowania na okręt, ani téż pozwolenia złożenia, w szpichlerze doczekać się nie może. Wyobrazil nam tenże, w jakimém

upodleniu między prawdziwymi nawet Turkami jest znany sposób myślenia obywateli białogrodzkich, to jest, przydając, że to jest jeden państwa tureckiego zakąt takowy, w którym zdaje się, iż ci ani Boga, ani Cesarza tureckiego nieznają. Zapewnił nas tenże, iż trudność i szalbierstwa z nami czynione przez Baszę i obywateli białogrodzkich, gdy przyzwolicie przełożone będą w Stambule, za kryminal najwięksi poczytane będą, a razem namawia nas, ażebyśmy jeszcze powtórnie do Izmajłowa wyprawili, a oraz, że i on do Seraskiera napisze.

Wyprawiamy tedy do Izmajłowa, a wraz kapitan wyżej wymienionego okrętu pisze list do Seraskiera, oświadczając, iż przyszedłszy po pszenicę ze Stambułu, naszą nabierać chce, w czym żąda pozwolenia Seraskiera z tym wyrażeniem, iż jeżeli mu naszej nabierać nie dozwolą, tedy w próżni do Stambułu pójdzie, niemając inszej pszenicy do nabierania, a razem, iż w Stambule przełożyć nie omieszka okoliczności, z jakowej tak długo w porcie leżąca pszenica nasza zatrzymuje się.

Po kilku dniach przeciągu powraca wyprawiony od nas z Izmajłowa z ekspedycją do Baszy akiermańskiego od Seraskiera, a z mocnym ustnem do nas zapewnieniem, iż rezolucją i pozwolenie dla tegoż kapitana do nabierania naszej pszenicy przywiózł, i że zupełny rozkaz względem tego w liście do Baszy przez Seraskiera pisany zawiera się.

Takowe zapewnienie odebrawszy Achmet, kapitan, idzie do Emira tamtejszego, gdzie w przytomności wielu Turków, tudzież wezyrskich dwóch Czechodarów, dyrekcyą nad wyprawą pszenicy i jęczmienia z Akiermanu do Stambułu mających, konfirmacyą o pozwoleniu przez Seraskiera ładowania pszenicy naszej z ust tego Emira odbiera, a razem po okręt do Koczubej posłać kazano.

Godzi się tenże z nami, na zadatek bierze lewów 400 i po okręt wyprawia. My zaś nazajutrz w zupełnej pewności zostając, że ładować będziemy, gdy z niecierpliwością okrętu przybycia wyglądamy, wokują tego kapitana na dywan, a najprzód z różnych okoliczności a najszczególniej eksaminując, czyli w teskierce kapitańskiej jest dołożony port akiermański, tudzież inne patenta i dokumenta jego roztrząsnawszy, gdy z tych wszystkich nie mogli mu uczynić żadnego zarzutu, powiadają mu, iż rezolucya Seraskiera jest takowa, aby w próżni nie poszedł, lecz aby mu ładunek obmyślono, ale że nie masz w téjże rezolucyi, ażeby naszą pszenicę koniecznie nabierał.

Takową tedy po wielu kontrowersach zawsze stale rezolucyą odbierając, komunikuje ją nam, a dla zawrócenia okrętu wyprawia, z nami zaś przez kombinacyą ugodziwszy się na lewów 50, resztę lewów 350 danych sobie na zadatek nam oddaje, sam powraca do Koczubej,

dla ładowania jęczmienia, zapewniwszy nas, iż za dni kilka wyładowawszy okręt swój, jak prędko przyjedzie do Stambułu, wszystkie szalbierstwa i wykręty akiermańskiego Baszy, kapitanowi Baszy i innym ministrom opisze, i że sam o ferman nabierania naszej pszenicy niechybnie wystara się.

Ja zaś niedziel kilka od dnia do dnia oczekiwaniem rezolucyi uwodzony, zostawiwszy Wgo Cześnika Wilamowskiego, poprzedniczą z tymże uczyniwszy umowę, aby dni kilka wyczekawszy na rezolucyą (którą codziennie obiecywano), wyjechał do Izmajłowa, a z tamtąd gdyby potrzeba, do Stambułu. Wziąłem determinacyą wyjechania z Akiermanu; tym końcem do Baszy z wizytą na pożegnanie poszedłszy; a przełożywszy temuż wszystkie przeszłe okoliczności, oświadczywszy mu, iż dalej na rezolucyą, tak długo mi obiecywaną, oczekiwać nie mogę, ale iż wyjeżdżam przez Bender, z kąd albo prosto do Stambułu, albo też pierwój na kilka dni do kraju wyjadę. Basza nie omieszkał jeszcze i w tenczas przyściem spodziewanej rezolucyi utrzymać mnie, a gdy poznał konieczną determinacyą moję wyjechania, oświadczył mi dać list do Baszy benderskiego; w tém tedy pożegnaniu dopiero oświadczył mi, iż na złożenie do szpichlerza pozwala, zapewniając jednak, iż to mniej potrzebne, ponieważ nieochybnie za dni kilka rezolucya do ładowania w okręt przyjdzie.

Złożywszy tedy podług zezwolenia Baszy téż pszenicę w szpichlerz, czyli raczej dopełnienie tegoż zdawszy na Wgo Cześnika Wilamowskiego, sam wyjechałem do Benderu dnia 16. Sierpnia, i tegoż dnia statki nasze na odwrót do Polski ruszyły.

Przyjechawszy pod miasto dnia 18. Sierpnia wieczorem, ostrzeżeni byliśmy przez Jassakiego czyli konduktora naszego, iż nie zupełnie bezpiecznie było, pod wieczór przyjeżdżać do Benderu, ile że nowo przybyłego Baszy konwój wraz z Baszą na przedmieściu w obozie stojący, nie zwyczajny cudzoziemców do widzenia, zobaczywszy nas, mógłby uczynić tumult jakowy. Poszedłszy tedy za radą tegoż, oblokowaliśmy się o ćwierć mili od Benderu we wsi, do której zaprowadzeni byliśmy przez innego Turczyka, którego przydał nam nasz Jassakicy na swoim miejscu, sam do domu swego na noc do Benderu pojechawszy.

Lecz ledwo w stancyi roztaszowaliśmy się, gdy poczta, która nas przywiozła, konie zabrała w pole, usłyszeliśmy jęk i płacz w bliskich domach, a o przyczynę wypytując się, dowiedzieliśmy się, iż wieś ta cała zarażona była powietrzem, i że nas właśnie wójt téjże wsi ułokował w takim domu, w koło którego cztery chałupy było zarażonych; wkrótce potem skutkiem tę prawdę dowodniój jeszcze poznaliśmy, bo w oczach człowiek (którego stękanie za

przybyciem naszym słyszeliśmy) skonał. To dało nam okazję do różnych myśli, tudzież do żywej chęci wyjechania jeszcze tej nocy z tejże wsi, ale było to nadaremnie, bo bez koni będąc, a konduktora naszego posławszy, projekt do rana odłożyć musieliśmy.

Eksaminowaliśmy dosyć pilnie symptomata choroby, lecz wszystkie odpowiedzi i opisanie ludzi w tejże wsi będących, były stósowne i zgodne, iż to jest aktualna zaraza powietrza, i że na wszystkich chorych wyrzucają się zwyczajne dżumy. Odpowiedziano nam dosyć dokładnie, że miasto samo Bender, a najszczejtniej w fortecy, zaraza mocno panuje, i że w témże codziennie liczba umierających pomnaża się.

Takie tedy wraz z naszym konduktorem ułożenie zrobiliśmy, że on zrana miał wyjechać do Benderu, oddać ekspedycją Baszy akiermańskiego benderskiemu, tudzież miał temu przełożyć, iż z przyczyny zarazy pomijamy Bender, a zaś umówiliśmy się z tymże konduktorem, iż my dla niego pocztę jedną zostawiwszy, czekać go będziemy na polu za miastem Benderem, jakoż w skutku samym dopełniliśmy, a wyjechawszy do dnia z noclegu, w polu nad Benderem godzin 4½ oczekiwaliśmy na konduktora; a gdy po tak długim przeciągu doczekać go się nie mogliśmy, jechać powoli rozkazaliśmy. Zajeżdża nam drogę dwóch Turków oświadczając nam, że są wyprowadzeni z rozkazu Baszy do zawrócenia nas. Próżno im powiadamy, iż dla zarazy do Benderu jechać nie możemy, i że posłać gotowiśmy tłumacza naszego do przełożenia tychże samych przyczyn Baszy; że oczekujemy naszego konduktora wyprawionego do Baszy; że mając ferman już czytany przez Baszę w czasie naszego przejazdu pierwszego przez Bender, nie możemy być tamowani na drodze; lecz te wszystkie przyczyny zbijali oni tym jednym wyrazem, że mają rozkaz zawrócenia nas. My jednak stale oświadczamy, że w miejscu czekać gotowiśmy powtórnej rezolucji Baszy; lecz gdy Turcy podwody nam zabrali, nie sądziliśmy, ażeby dalej potrzeba było więcej formalności do wypróbowania, iż z drogi zawróceni byliśmy; już tedy ostate, gdy od nas podwody odeszły, na teź podwody iż siądziemy oświadczyliśmy, dla uskarżenia się o uczynioną nam krzywdę. Przybywszy do miasta, zaprowadzeni byliśmy do Musellima, który kawę i cybuchy nam podawawszy, oświadczył, iż Basza przyjąwszy nas pierwszym razem ze wszelką grzecznością, ma żal do nas, iż powracając przez Bender, pominęliśmy miasto. Oświadczył tenże, iż Basza życzy sobie, abyśmy dni kilka w Benderze wypoczęli.

Przełożyliśmy z swojej strony, że zaraza w Benderze była przyczyną, dla której pominę-

liśmy miasto; oświadczyliśmy w żywych wyrazach dotkliwość naszą z przyczyny tak nieprzyzwoitego zawrócenia nas; zgola, minęła blisko godzina ze strony Musellima na ekzuzach z naszej strony, na wynurzeniu nieprzyzwoitości w zatrzymaniu nas. Do wyznaczonej nam stancyi posłaliśmy, gdzie zaraz warta z Jançarów i Kutuków kilku nam przystawiona.

Przerywam tu dalsze opisanie bawienia naszego w Benderze, dla wyrażenia wprzód przyczyn naszego tamże zatrzymania i dalszego areztu, które tak wyrażam, jak to z Turków niektórych przyjaciół wyczerpnąć mogłem. Dwie tedy najszczejtniejsze do tego okoliczności przyczytniły się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Podobizna pisma Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej.

W księgozbiorze Pana J. Pajgerta znajduje się dzieło pod napisem: „Zebranie rytmów przez wierszopisów żyjących, lub naszego wieku zeszlých.“ Tom Iwszy. — „Zbiór rytmów duchownych panegirycznych, moralnych i światowych W. J. Pani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej, Skarbnikowej żydaczewskiej, zebrany i do druku podany przez J. Z. R. K. O. W. &, w Warszawie w drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitej Collegii Scholarum Piarum MDCCLII (1752).“

Na stronie 160 tego dzieła, na której rozpoczynają się Elegie, jest na boku napisane kobiecą ręką: *Te pięć Elegiae nie są moiej kompozycji.* I ten napis tu dołączam w podobiznie:

*Te pięć Elegiae
nie są moiej kompozycji*

Zdaje się, że ten egzemplarz musiał być kiedyś własnością samej autorki, i że ona sama to zeznanie własnoręcznie na niem złożyła; ktoby miał własnoręczne pisma tej autorki, do brzeby zrobił, aby pismo to porównał, i powszechność o tém zawiadomił. Dobrze byłoby w Przyjacielu ludu tę rzecz ogłosić, o co upraszam.

A.... R....